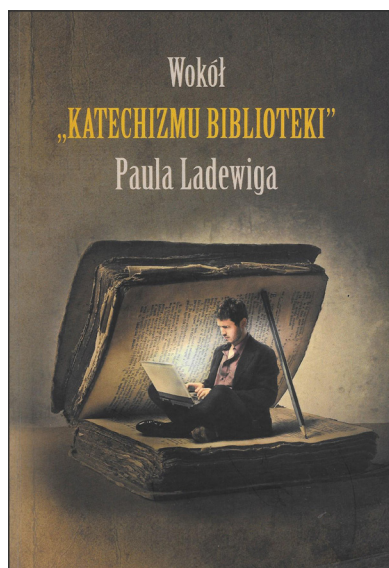


JACEK WOJCIECHOWSKI

Wokół „Katechizmu biblioteki” Paula Ladewiga,
red. Zdzisław Gębołyś, Bydgoszcz:
Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego 2019,
s. 280. ISBN 978-83-8018-226-4



Odkąd Zdzisław Gębołyś odkrył opublikowany dorobek oraz inne zachowane świadectwa dokonań Paula Ladewiga (1858–1940) – niemieckiego praktyka i koncepcjonisty bibliotekarstwa – to praktycznie nie ustaje w kojarzeniu jego idei z bibliotekarstwem współczesnym. Napisał na ten temat kilka artykułów, przełożył na polski oraz na angielski najważniejszą książkę Ladewiga¹, zorganizował dwie konferencje naukowe z Ladewigiem jako duchowym patronem w tle, no i ostatnio dokumentacja tej pierwszej ukazała się jako wieloautorska monografia. A nikt nie powiedział, że na tym koniec.

Bo zresztą uzasadnia się to całkiem nieźle. Ladewig, o którym na ponad pół wieku zagaął słuch, był bowiem w swoim czasie postacią nietuzinkową. Wyznawał i praktykował mianowicie ideę biblioteki **wielozadaniowej**, otwartej i tak też swoje podopieczne biblioteki kształtował. Inaczej niż rówieśni mu, a do dzisiaj rozpoznawalni, inni koncepcjoniści bibliotekarstwa, nastawieni dosyć jednostronnie. Najprzód tylko edukacyjnie i pedagogicznie, a później tylko informacyjnie. Ale to jednak właśnie pomysły Ladewiga najbardziej dzisiaj przystają do nowych tendencji w bibliotekarstwie współczesnym. Dlatego łatwo je teraz przywoływać – często potrzebnie, ale czasem nie – i sugerować kontynuację, nawet jeżeli to jest zabieg trochę naciągany.

¹ P. Ladewig, *Katechizm biblioteki*, przeł. Z. Gębołyś, Bydgoszcz 2016.

Ponieważ tak czy inaczej generują się w ten sposób wypowiedzi o ważnych aspektach bieżącego bibliotekarstwa i skojarzenie z nazwiskiem Ladewiga na pewno nie razi. No i tak też stało się w sygnalizowanej tu książce, z dobrym, choć czasem tylko umownym uzasadnieniem. Oczywiście, liczy się przede wszystkim zawartość treściowa – w większości referatów interesująca i kreatywna. Dopełniona o rozbudowaną bibliografię oraz o anglojęzyczne streszczenia. Są tam też obcojęzyczne teksty autorów zagranicznych, ale akurat nieciekawe.

Oprócz wprowadzenia do treści tego tomu **Zdzisław Gębołyś** dokonał omówienia dorobku Paula Ladewiga, sygnalizując uniwersalność i elastyczność zachowanych opinii, które dzięki temu mają oczywiste odniesienia do bibliotekarstwa aktualnego. To solidny i dobrze uargumentowany tekst, ale ponieważ na ten temat nie pierwszy – odczuwam niejaki niedosyt.

Mianowicie trzeba **jednoznacznie** przeciwstawić idee Ladewiga, dominującym wówczas i zapamiętanym do dzisiaj, innym ówczesnym pomysłom na bibliotekarstwo – w wydaniu Waltera Hofmanna albo Melvila Deweya. Bo to jest **fundamentalne** zderzenie koncepcji biblioteki wielofunkcyjnej, uniwersalnej z wąskim nastawieniem bibliotekarstwa już to wyłącznie na edukację oraz na instrumentalne wychowanie bądź na obsługę czysto informacyjną.

Co przejęliśmy w Polsce, inicjacyjnie za sprawą Heleny Radlińskiej, która bezkrytycznie zaakceptowała prymitywne wizje Hofmanna² i tak to przetrwało do dzisiaj. No bo właśnie Radlińska..., bo PRL..., bo elektronizacja... Ladewiga dałoby się przeciwstawić tym obciążeniom, choćby nawet tylko koncepcyjnie.

Postępują tak w pewnym sensie dwie autorki dalszych tekstów w tym tomie. **Janina Kosman** rozwija i komentuje Ladewigowe pomysły biblioteki aktywnej, wielokierunkowo ruchliwej, oferującej publiczności rozległy repertuar przedsięwzięć. Jednak nie nazwałbym ich wyłącznie oświatowymi, ani tym bardziej nie zestawiałbym z Deweyem (a tak w tekście jest), bo to są idee odmienne. Te Ladewiga – z całą pewnością bliższe naszym czasom.

Oryginalną kreatywność Ladewiga podkreśla również **Lidia Derfert-Wolf** – szczególnie w zakresie bibliotecznego porządkowania lawiny informacji. Tak jakby przewidział, że to będzie problem wyjątkowo kłopotliwy. Poza tym słuszna jest opinia, że Ladewig wyznawał **rozumny** model korzystania z danych statystycznych. Co już w ówczesnym bibliotekarstwie było niezwykłością i tak pozostało; dzisiejsze zabiegi statystyczno-pochodne są często sztuką dla sztuki.

² H. Radlińska, *Książka wśród ludzi*, Warszawa 1934.

Ten wątek rozwija **Krystyna Hudzik**, przedstawiając współczesne rozwiązania bibliotecznej praktyki statystycznej w Niemczech. Z trafną sugestią, że dane statystyczne nie są rzeczywistością, lecz jedynie określają kierunki kształtowania się zdarzeń. Ale kto jeszcze tak myśli oraz myślał w ten sposób przed laty? No właśnie: Ladewig.

Tymczasem zaś również praktyka **korzystania** z informacji statystycznych nadal pozostaje ułomna. Z naszego obszaru przywołam przykład badań stanu czytelnictwa w Polsce, realizowanych przez Bibliotekę Narodową. Otóż ilustrują sytuację **jedynie** wśród **populacji dorosłej**. Tymczasem **wszyscy** (!!)

bredzą, jakby w jakimś oszołomieniu, że pokazuje się w nich stan w **całym** polskim społeczeństwie. I nie ma na tę bzdurę sposobu.

Zresztą w tym tomie też jest tekst sygnalizujący rzekomo jakieś badanie, gdzie jednak o żadnym porządnym posłużeniu się statystyką, ani próbą reprezentatywną, nie ma nawet mowy. Antystatystyka ma więc najwyraźniej charakter epidemii.

Natomiast **Piotr Lewkowicz** dokonał ciekawego zestawienia opinii Paula Ladewiga i Jana Augustyniaka. Obaj uprawiali bibliotekarstwo powszechne, które pojmowali w sposób aktywny, oraz obaj mieli częściowo do czynienia z publicznością pochodzenia robotniczego. Jednak – o ile pamiętam – prof. Augustyniak był mocno przywiązany do edukacyjno-informacyjnej formuły bibliotekarstwa. Podczas gdy Ladewig wydał mi się znacznie elastyczniejszy i bardziej w poglądach uniwersalny.

Pozostałe teksty przywołują Ladewiga tylko dla zasady: żeby dostosować się do formuły scalającej ten tom. Niekiedy pasuje to jak pięść do nosa. Ale w sumie nie musi przeszkadzać, jeżeli treść wypowiedzi jest interesująca. A bywa.

Bardzo ciekawa i mądrze pogłębiona jest opinia **Alicji Sobańskiej** o dostrzegalnym kryzysie edukacji, czego źródłem są m.in. szkolne preferencje dla bierności oraz ogólne a powszechne lekceważenie humanistyki. Również w **naszym** piśmiennictwie i w **naszej** praktyce. Prawie każdy tekst informatologiczny udaje wszak nastawienie mechanistyczne, żeby już nie wspomnieć o bełkotliwej stylistyce tych wypowiedzi, operacyjnie odciętej od reguł języka polskiego, angielskiego, rosyjskiego, zresztą dowolnego.

Autorka uważa, że biblioteka może oddziaływać kształcąco oraz wychowawczo przede wszystkim dlatego, że w ogóle **jest** (Ladewig twierdził akurat to samo): że działa w rozmaity sposób, w trybie nieformalnym i dość często zwrotnie, wzmacniając wspólnotowe poczucie relacji. W rezultacie zaś potrafi sprzyjać empatii, a także zachęcać do krytycznego myślenia. To zaś w końcu stanowi fundament współczesnej egzystencji.

Dokładniej: **mogłoby** stanować. Kreowany z udziałem bibliotek, gdyby udało się funkcjonować tak właśnie – unikając zadęcia oraz prymitywnej pedagogizacji.

Ciekawe jest również retrospektywne doniesienie **Agnieszki Gołdy** o kształtowaniu się naszych reguł bibliograficznych oraz bibliograficznej praktyki w latach międzywojennych. To wtedy skonstruowano i udoskonalono ostatecznie rodzime narzędzia rejestrujące byt książek. Ustalono zwłaszcza szczegółowe zasady postępowania, na ogół nadal dzisiaj honorowane. Pojawił się warunek opisu z autopsji oraz wymaganie kompletności – z czego jednak później wyeliminowano źródła drobne. Nastąpiło też zróżnicowanie opisów bibliograficznych: oprócz pełnych dopuszczono także uproszczone.

Poza tym miała miejsce również przepychanka, o której autorka wspomina mgliście. Otóż bibliografów próbowano traktować przede wszystkim jako pracowników nauki, a dopiero w dalszej kolejności – jako bibliotekarzy.

W rzeczywistości było trochę inaczej. To sami bibliografowie chcieli uchodzić za pracowników nauki, bo status bibliotekarzy był niski. Ostatecznie jednak to się nie udało.

A teraz (ironia losu!) mamy swoistą powtórkę. Oto z trudem wykreowany status bibliotekarzy dyplomowanych odchodzi właśnie w niebyt. Podobieństwo ewidentne, tyle że jeszcze bardziej frustrujące.

Do tamtego okresu nawiązuje też tekst **Anny Pajki** oraz **Piotra Dobrowolskiego**, charakteryzujący nasze biblioteki wojskowe w latach międzywojennych. Początkowo przyporządkowane indywidualnie korpusom, z czasem zostały scentralizowane w sieć. To ciekawa relacja.

Tak jak informacja **Heleny Legowicz** o funkcjonowaniu polskich agend bibliotecznych w sieci czeskich bibliotek publicznych. Wcześniej nikt u nas o tym nie pisał.

No i jest jeszcze charakterystyka e-learningu jako stosunkowo nowej formy bibliotecznej oferty. Autorką jest **Hanna Gawel** – wówczas studentka UKW w Bydgoszczy.

Pozostałe teksty w tym tomie są już znacznie mniej interesujące, toteż nie ma powodu, żeby je tu przywoływać. Ale to nie zmienia opinii o tej monografii jako o całości: jednoznacznie korzystnej.